

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	30 „

Za granicami Państwa Austryjackiego
drożej o wartość marki pocztowej.

KRZYŻ

Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłate przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Wykład Składu Apostolskiego. *c. d.*

§ 4. Czego nas wiara naucza o tajemnicy Wcielenia Pańskiego, i dla czego Syn Boży stał się człowiekiem?

Syn Boży stał się człowiekiem: przyjął ciało ludzkie podobne nam we wszystkiem; przyjął i duszę, która jako i nasza miała rozum i wolę. Jezus Chrystus miał więc dwie natury bez pomieszania: naturę Boską, przez którą jest Bogiem prawdziwym tak jak Jego Ojciec, i naturę ludzką, przez którą był człowiekiem prawdziwym, tak jako my. Lecz jest w Nim tylko jedna osoba, to jest osoba Syna Bożego. Jest Bogiem od wieków, lecz człowiekiem zaczął być w czasie. Zatem nie Bóg Ojciec stał się człowiekiem, ani też Duch ś. lecz Syn Boży druga osoba Trójcy Przenajśw. którego nazywamy Jezusem Chrystusem. Ciało które przyjął Jezus Chrystus było tak jako i nasze podległe cierpieniom, mękom, śmierci. Jego dusza także była podległa smutkom, boleści, tęsknocie; lecz pomimo tego nie przestał być przedwiecznym i nie podległym żadnemu cierpieniu jako Bóg. Przetoż bóstwo Jezusa Chrystusa nie doznało zmiany żadnej przez swoje połączenie z naturą ludzką. Jezus Chrystus jako człowiek nie miał ojca. Bóg chciał aby Józef święty był oblubieńcem Najśw. Maryi, dla ukrycia tej tajemnicy pod zasłoną najczystsze- go małżeństwa. Lecz jako Bóg, Jezus Chrystus ma Ojca, który Go zrodził przed wszystkie wieki, i któremu jest równy najzupełniej. Dla wyłożenia tej tajemnicy używamy tych słów: „Zstąpił z nieba, i począł się z Ducha Świętego.” Te słowa: „Zstąpił z nieba” wyrażają najgłębsze poniżenie się Syna Bożego w tajemnicy Wcielenia, bo jako Bóg, nie potrzebował zstąpić z nieba na ziemię, ponieważ jest wszędzie. Te zaś słowa: „począł się z Ducha św.” znaczą, że miłość Boga ku ludziom sprawiła, iż Syn Boży stał się człowiekiem. Ta zaś tajemnica dla tego przypisuje się Duchowi świętemu, ponieważ On jest miłością, i że tajemnica Wcielenia jest skutkiem i oraz dowodem największym miłości Boga ku ludziom. Tajemnicy tej nie pojmujemy: lecz ponieważ Bóg sam ją objawił, przetoż wierzyć jej powinniśmy, abyśmy

zostali zbawieni. Wierzemy więc że Jezus Chrystus jest Bogiem oraz i Człowiekiem: że jako Bóg zrodzony jest z Ojca przed wszystkie wieki, a jako człowiek narodził się w czasie z Najśw. Panny Maryi. Że jako Bóg, jest równy Ojcu we wszystkiem, a jako człowiek był podobny nam. Że będąc Bogiem i człowiekiem to jest mając dwie natury Boską i ludzką, jest przeciwieś jedną osobą, to jest Chrystusem Synem Bożym.

Dla tego zaś Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas wydobyć ze stanu nieszczęśliwego, w który nas wtrącił grzech Adamów, i aby spłacić dług powinny sprawiedliwości Boskiej, którego sami uiścić nie mogliśmy. Obraziliśmy Boga! obraza takowa była nieskończoną, ponieważ dotykała majestat Boży nieskończony. Sprawiedliwość zaś Boska wymagała, aby grzech został ukarany, i aby wielkość wynagrodzenia zupełnie odpowiadała wielkości krzywdy wyrządzonej. Żaden anioł, żaden człowiek choćby najczystszy i najświętobliwszy nie mógł dokonać takiego zadosyćuczynienia nieskończonego: jeden tylko Bóg Człowiek mógł to wykonać. Trzeba więc było aby Bóg został człowiekiem, iżby mógł cierpieć karę za grzech należną. Nadto, ponieważ natura ludzka zgrzeszyła, przeto także do natury ludzkiej należało dać potrzebne zadosyćuczynienie. Zatem trzeba było aby człowiek zadosyć czyniący był Bogiem, iżby cierpieniom człowieka nadał zasługę i wartość nieskończoną. Przez tajemnicę Wcielenia taż sama osoba jest Bogiem oraz i człowiekiem. Słowo stało się Ciałem, aby nas z grzechu odkupić: przyodziła się naszymi nędzami, aby nas uwolnić z nich. Tym więc sposobem grzech został ukarany, a grzesznik ocalony. Przetoż w Jezusie Chrystusie godzą się i łączą miłosierdzie i sprawiedliwość. Krzywda wyrządzona Bogu najzupełniej jest wynagrodzoną, a Bóg otrzymał cześć chwałę i uwielbienie, jakie się Jemu należą. O! jak Bóg cudownym jest we wszystkich sprawach swoich, lecz nadewszystko w tej wielkiej tajemnicy, będącej największym dowodem Jego ku nam miłości! O! jak nas wielce umiłował Jezus Chrystus! Gdyby nawet miliony Świętych czynili pokutę przez miliony lat, nie byłiby jednak zdołali bez Pana naszego Jezusa

Chrystusa ani uczcić Boga godnie, ani wysłużyć nieba, ani otrzymać odpuszczenia choćby jednego grzechu. Gdyby ubogi jaki winien był królowi sumę niezmierną pieniędzy, a syn królewski wzruszony niedolą owego ubogiego rzekł mu: wiem że nie możesz zapłacić długu ojcu mojemu, ale oto skarb mój, bież z niego ile ci potrzeba na zaspokojenie długu, a nadto dla wzbogacenia siebie i swojej rodziny; cóżbyśmy powiedzieli na widok takiej dobroci? Ołóż Syn Boży Chrystus podobnie, a nawet więcej dla nas uczynił: jakże więc wielką wdzięczność Jemu winni jesteśmy! Umiłował nas jako Bóg, to jest bez miary i granic: i my też miłować Go powinniśmy, najwięcej i nade wszystko.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dnia 12. Września.

Żywot Ś. Gwidona Wyznaw: r. 1112.

Stan ubóstwa i niskiego rodu zwykle od ludzi światowych wzgardzony, ułatwia dostąpienie zbawienia, jako z pomiędzy wielu przykładów pokazuje życie Ś. Gwidona. Urodzony w Belgii, z rodziców stanu wiejskiego z pracy rąk żyjących ale pobożnych, nauczył się wczesnie kochać Boga i służyć Mu wiernie. Oni też zawsze powtarzali mu one słowa starego Tobijasza: „Jesteśmy ubodzy, ale będziemy dosyć bogaci, jeżeli będziemy bać się Boga, i grzechu wszelkiego wystrzegać.” Słowa te i przykład rodzicielski brał sobie Gwido do serca, i wkrótce stał się cnotliwym, nie wstydząc się swego stanu ubogiego, ani rodu niskiego, lecz owszem podobając sobie w tém położeniu dla tego, że się stawał ubóstwem podobny Chrystusowi, i że upokorzeniem właściwem ludziom ubogim miał łatwy i pewny sposób dojścia świątobliwości. Szanował ludzi bogatych i wielkich u świata, ale nie zazdrościł im ani ich bogactw, ani sławy, owszem smucił się widząc ich przywiązanych sercem do ziemi. Gdy kiedy spotkał ubogich żalących się na swoją nędzę, upominał ich aby niecierpliwością i narzekaniem nie tracili skarbu danego im od Boga, to jest sposobności otrzymania bogactw i uciech niebieskich. Ponieważ praca jest przykazaną od Boga, i pomaga wiele pobożności, przeto Gwido zawsze pracował około roli z swym ojcem: lecz przy tém gdy tylko mógł, nie omieszkał nigdy chodzić do kościoła, prosząc tam Boga o zamilowanie ubóstwa, o znoszenie cierpliwie wszystkich niewygód, i o zdanie się zupełnie na wolą Bożą. Nie dosyć mając na umartwieniach nieodłącznych od ubóstwa, dodawał inne dobrowolne, a osobliwie częste posty, w tym celu aby mógł łatwiej wspierać ubogich, z którymi dzielił się zawsze swą aczkolwiek szczupłą żywnością. Wychodził często nawiedzać chorych i uciśnionych, ciesząc ich, i świadcząc wszelką pomoc, na jaką dozwalało jego ubóstwo. Poszedłszy raz do wioski Lekka 2 mile od miasta Brukselli odległej, udał się do kościoła na modlitwę: a pleban miejscowy widząc jego skromność i skupienie w modlitwie, zawołał go do siebie, i o różne zapytując go rzeczy, gdy usłyszał odpowiedzi młodzieńca pobożne i roztropne, ofiarował mu miejsce posługacza przy swoim kościele, które Gwido przyjął tém chętniej, iż mu ta służba właśnie dawała większą sposobność dogodzenia swemu pragnieniu modlić się i przebywać ustawnie w domu Bożym. Odtąd przy tym ko-

ściele zostawał przez lat nie mało, z wielkim pożytkiem duchownym, i zbudowaniem bliźnich. Jego obowiązkiem było zamiatać kościół, czyścić i stroić ołtarze, mieć staranie o świętych ubiorach i naczyaniach, dzwonić, i inne czynić usługi około kościoła i zakrystyi. To wszystko on wykonywał nie dla zapłaty, ale z nabożeństwa, które wyrażało się nawet w całej postaci jego skromnej i skupionej, tak dalece, że patrzący na niego pobudzali się do większej czci i uszanowania miejsca świętego. Czystość, porządek i punktualność z jaką wszystko czynił, udowadniały czystość jego duszy i ukladność obyczajów. Odpoczynkiem w usługach było mu stanie przed ołtarzami, gdzie często tak całe noce na modlitwie przepędzał. Chronił się wszelkiej pufałości z niewiastami, żył w wielkiem ubóstwie, szczupłą swą płacę rozdając na ubogich: a gdy już nie miał ze swego udzielić im, wtedy żebrał dla nich u ludzi bogatszych. Ciało swe także dręczył postami i innymi surowościami pokutnymi. Zdarzyło się zaś, że kupiec niejaki z Brukselli widząc miłość Gwidona ku ubogim, i troskliwość wielką w zapomaganiu ich potrzeb, przekładał aby się jął handlu celem zarobku większego, dla obfitszego wspomaganie ubogich, namawiając go do wspólnotwa z sobą. Gwido tak okazał pozorem zachęcony, nie bacząc na to, że Bóg nie wyciąga od nas więcej nad to, co w stanie w którym postawiła nas Opatrzność, uczynić możemy, usłuchał kupca, i porzuciwszy służbę kościelną z zadziwieniem wszystkich co go znali, udał się do handlu. Ale Bóg nie dopuścił mu długo zostawać w błędzie, w który wpadł przez swoją prostotę. Albowiem Gwido włożywszy na łódź swoje towary, widział ją jeszcze w porcie rozbitą. Uznał on ten przypadek jako karę błędu swojego, i natychmiast wrócił do Lekki, gdzie objawszy znowu dawną swą służbę, pracował jedynie dla zyskania nieba, z cnoty w cnotę postępując. Ile razy sobie przypominał tę pokusę co nad nim zwycięztwo odniosła, gorzko oplakiwał, że tak łatwo na nią zezwolił, jakoby grzechu największy popełnił. Po wielu latach życia pokutnego, jął się rodzaju pokuty w owe czasy zwyczajnej, to jest pielgrzymowania do Rzymu i do Jerozolimy, a potem i w inne miejsca święte wstawione nabożeństwem wiernych. Lat 7 na tém pielgrzymowaniu w ubóstwie, facygach i przykrościach strawiwszy, wrócił do Rzymu, gdzie znalazł Wondulfa dziekana kościoła Anderlaku bliskiego Brukselli, jadącego także do Jerozolimy, w towarzystwie innych. Wondulf przedłożył Gwidonowi, aby wrócił z nimi służąc im za przewodnika, jako już świadomy tej drogi. Gwido chcący każdemu dogodzić, dał się namówić, i w tej podróży był dla wszystkich zbudowaniem w cierpliwości, pokorze, milezeniu, surowości życia. Gdy Wondulf z towarzyszymi swymi gotowali się wrócić z Jerozolimy do kraju swego, zapadłszy na zarazę wszyscy w krótkce pomarli: w tej chorobie Gwido wszystkim o ile mógł usługiwał, cudownie uchroniwszy się od niebezpieczeństwa. Sam więc tylko wrócił do Belgii, przynosząc do Anderlaku wiadomość o śmierci Wondulfa. Poddziekani owego kościoła, nie chciał go puścić nazad do Lekki, i uprosił go żeby przy nim pozostał. Ale Gwido wkrótce poszedł do nieba po nagrodę, którą sobie cnotami swemi wysłużył. Grób zaś jego Pan uczcił wielu cudami. Cnoty i ułomności świętych powinny nam posłużyć za naukę. Tak św. Gwido uczy nas kochać ubóstwo jako skarb za który się niebo kupuje, a pokusa której on uległ ostrzega nas o wytrwaniu w stanie naszego powołania.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

S. BAZYLI I BAZYLIANIE. Po Antonim i Pachomim, owych wielkich założycielach i ustawodawcach życia zakonnego na wschodzie, najpiérwsze bezwątpienia miejsce zajmuje Ś. Bazyli, założyciel i ustawodawca zakonników od swego imienia nazwanych Bazylianami; którzy nie tylko na wschodzie wstawili się zakonnością, ale nawet w krajach Ruskich rozniesli i utrzymali światło wiary prawdziwej, i dotąd nawet dotrwali, choć w szczupłej liczbie, pomimo złości czasów, i burzy prześladowań zgubą grożących całemu kościołowi. Ś. Bazyli nazwany Wielkim, dla głębokiej nauki i nadzwyczajnej świętobliwości urodził się w mieście Cezarei, prowincyi Kappadocyi (w Azji mniejszej) r. 329. Cała niemal rodzina jego była świętą: dwaj jego bracia, Grzegórz biskup Nisseński, Piotr biskup Sebasty w Armenii, jego siostra, ojeiec i matka są czczeni jako Święci tak w kościele greckim jak i rzymskim. Jego dziad którego imie nie znane, i Ś. Makryna jego babka żyli za czasu prześladowań, i unikając zapalczywości pogan byli zmuszeni błąkać się po lasach przez lat prawie siedm. Mało jest rodzin na świecie, któreby mogły poszczycić się tak znakomitymi przodkami. Bazyli od urodzenia już mający zdrowie bardzo słabe posłany był jeszcze dzieckiem będąc, do swojej babki przebywającej na wsi, blisko miasta Nowej Cezarei w prowincyi Pontu nad morzem Czarném. Makryna babka wpoila wczesnie swemu wnukowi uczucia religii i pobożności, jakie ją samą ożywiały. On też później zwykł był mawiać: „nie zapominałem silnych wrażeń jakimi przejmowały mój umysł młodociany, rozmowy i przykłady tej świętej niewiasty.” Młodo bardzo utracił swego ojca, od którego pobierał piérwsze nauk początki, i ztąd posłany był do Cezarei, aby w domu matki prowadzić dalsze swoje nauki. Tak zaś wielki w nich postęp uczynił zwłaszcza w krasomowstwie i filozofii, nie mówiąc już o nauce chrześcijańskiej, którą wraz z enotami w wysokim stopniu posiadał, że najznakomitsi nauczyciele w owém mieście będący nie mając go już uczyć czego więcej, namówili jego krewnych, iż go wysłano do Konstantynopola, gdzie też pobierał nauki od sławnego w ówczas krasomowcy nazwiskiem Libanusza, Nauczyciel ten był poganinem, a pomimo tego wielkiego doznawał poważania u cesarzów chrześcijańskich: on szanował Bazylego najwięcej z pomiędzy swych uczniów, dla jego zdatności, nauki obyczajów, i na zawsze zachował dla niego najczulsze przywiązanie. Z Konstantynopola Bazyli udał się do Aten, które zawsze po dawnemu były ojczyzną wymowy i filozofii. Tam to schodzono się ze wszech stron, jako do źródła wszelkiego ukształcenia, aby nabyć tej oglady, ugrzecznienia i przyzwoitości attyckiej, owych przymiotów jakimi zawsze słynęło miasto Peryklesa. Lat 23 miał Bazyli przybywszy do Aten. Tam znalazł także młodzieńca, z którym się już był poznał w Cezarei, i z nim od razu związał przyjaźń, którą do chowali dla siebie przez całe swe życie. Młodzianem tym był Ś. Grzegórz Nazyanzeński, również pobożny i pilny w naukach jak Bazyli; ci dwaj przyjaciele już się odtąd więcej od siebie nie rozłączyli. Wśród tłumu ludzi młodych oddanych próżnowaniu i uciechom, ci dwaj przyjaciele zajmowali się tylko nauką i postępo-

waniem w świętobliwości życia. Grzegórz nawet sam pisze, iż oba znali tylko dwie ulice w Atenach: jedną prowadzącą do szkół publicznych, a drugą do kościoła. Widywali się także niekiedy z swymi współuczniami, lecz tylko z takimi którzy się odznaczeni skromnością i dobrymi obyczajami. „Wszystkie rzeczy (mówi Grzegórz) były nam wspólne, mieliśmy jedno mieszkanie i jeden stół, jak była jedna wola nasza, i jedna miłość ku Bogu. Nauka, chociaż ze wszystkich na świecie rzeczy najpodleglejsza zazdrości, w nas żadnej nie obudzała. Każdy z nas chwalebny drugiego jakoby własną uważał, bo dusza jedna przyjaźni ożywiła dwa ciała. Jedną naszą pracą i celem była sama enota, a prawo Boże było naszym wodzem. Nie wdawaliśmy się ze współuczniami nieobyczajnymi, wiedząc iż daleko łatwiej jest przejść występki, niż nauczyć się enoty. Dwie tylko drogi znaleźliśmy: piérwszą a ważniejszą, która prowadziła do kościoła i jego świętych nauczycieliów tam mieszkających, a drugą prowadzącą nas do nauczycieliów literatury, zostawiając innym ulice wiodące na rozmaite widowiska, uroczystości, schadzki i bale. Nasza usilność i wielka chwala była zwać się chrześcianami, i byź nimi w istocie.” *Dalszy ciąg nastąpi.*

Opisy miejsc świętych krajowych. C. d.

66. ANDRZÉJ STANISŁAW KOSTKA ZAŁUSKI, biskup krak. książę Siewierski, herbu Junosza. Wykształcony w szkołach zagranicznych, został kanonikiem krakowskim, dziekanem pułuskim, proboszczem płockim, a mając lat 28 za dyspensą papieżką objął biskupstwo płockie r. 1722. Zaraz też w Pułtusk ułożył seminarium na 20 kleryków, i szpital na wychowanie ubogich panienek pod dozorem Sióstr miłosierdzia. W Pułtusk także złożył synod dycecezalny na którym ustanowił przepisy co do karności duchownej. Na trybunale radomskim prezydował często, i na komissyi w Brześciu litewskim o dobra królewskie. Sejm grodzieński zlecił mu poprawę trybunału r. 1726. W Toruńskiej sprawie o pogwałcenie religii przez lutrów, którzy napadli zbrojnie kollegium jezuickie łukli i palli obrazy Świętych, wyznaczony był sędzią r. 1724; miasto skarano grzywnami, kilku obywateli toruńskich ucięciem głowy, a kościół tameczny Ś. Anny odebrany lutrom oddano Bernardynom. Lutrzy reklamowali tej jakoby krzywdy swojej u dworów protestanckich, lecz bezskutecznie. W Toruniu będąc na dzień wielkoczwartkowy umywał nogi dwunastu ubogim, z wielkiem zbudowaniem mieszczan. Z płockiego biskupstwa przeszedł na łuckie, otrzymawszy od Augusta III. kanclerstwo koronne, potem został biskupem chełmińskim, a nareszcie biskupem krakowskim r. 1747. W Krakowie wyświęcił Adama Kómorowskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa całej Polski. Kościół polski Ś. Stanisława w Rzymie znacznym nadat funduszem. Jubileusz wielki w Krakowie z wielką uroczystością odprawił: corocznie w wielki Czwartek nawiedzał więźniów siedzących na ratuszu krakowskim, i sowitą obdarzał jałmużną. Dla seminarium kleryków krakowskiego przydał dużo funduszu. Akademii krakowskiej był wielkim dobrodziejem. On także piérwszy sprowadził ziemniaki do kraju polskiego. Do założenia owej sławnej biblioteki imienia Załuskich w Warszawie (wywiezionej do Petersburga przez Rossyan r. 1794) wiele się przyczynił majątkiem swym. Wyjednał w Rzymie dekret r.

1754, iż w razie przypadania święta Ś. Stanisława w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, aby uroczystość tego patrona w dzień następny można było odprawiać. Dla swęj nauki, mądrości, dobroczynności, i miłych obyczajów od wszystkich był lubiony. Przeżywszy lat 63, a rządząc dycecyą krakowską lat 11 umarł r. 1758, i pochowany jest w katedrze krakowskiej, w kaplicy Młodzianków, nad której odrzwiami znajduje się posąg jego z białego marmuru.

67. KAJETAN JGNACY SOŁTYK, biskup krakowski, ostatni rzeczywisty książę Siewierski, herbu Junosza. Pochodził z rodu znakomitego rossyjskiego Sołtykówów, z pokrewionego z wielu domami panującymi zagranicznymi, który to ród także w Polsce osiedlił się za króla Jana Kazimirza. Staranne wychowanie odebrał pod okiem zaenych rodziców, nauki odbywał w ojczyźnie, a potem w obcych krajach, zwłaszcza w Rzymie. Jeszcze przed swoim powrotem z zagranicy został kanonikiem łowickim, scholastykiem łęczyckim i kanonikiem gnieźnieńskim, wróciwszy zaś do kraju otrzymał kanonią krakowską, i koadjutoryą na probostwo gnieźnieńskie. Wybrany od kapituły gnieźnieńskiej deputatem na trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, tak sobie zjednał serca wszystkich, iż go zdolnym uznano do najpiérwszych w kraju urzędów. Otrzymał probostwo gnieźnieńskie prawie jednocześnie obrany został koadjutorem biskupstwa kijowskiego przez Samuela Ozgę biskupa wielkiej świątobliwości, za zezwoleniem papieża Benedykta XIV i króla Augusta II. Wyświęcony w Toruniu na biskupa Elmskiego (tytularnego) r. 1749, pojechał do Kijowa objąć rządy tamtejszej dycecyi, powitany od panów i szlachty; i zaraz gorliwie jął się wykonywania czynności biskupich. Wizytował dycecyą, nie zważając ani na odległość kościołów, ani niebezpieczeństwa drogi. Duchowieństwo przywiódł do lepszej karności, za co nawet samo było mu wdzięczne. Kościoły podupadłe dźwigał, a rozpoczęte w budowie dał dokończyć.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaitości.

— Gazeta południowa (francuzka) donosi z Rzymu: „że Prusy, dla pozyskania sobie przychylności tak Bawaryi jako też innych katolickich prowincyi niemieckich, kazaly oświadczyć Ojcu św: bardzo zadowolniające przyrzeczenia, przez swego posła w Rzymie barona Arnima. Król pruski chce się okazać konserwatywnym w obec Stolicy św. Gotów jest nawet (jak pisze correspondent) mieć udział wraz z innemi państwami katolickimi, w zapewnieniu papieżowi bezpiecznego posiadaniu kraju obecnie pod rządem papieżkim zostającego, i zezwała na przysłanie sobie do Berlina nuncjusza apostolskiego.”

— Trydentski correspondent do „urzędowej Tyrolskiej gazety” następną daje wiadomość o zachowaniu się Garybaldzistów zwłaszcza religijném, podczas pobytu ich (w Sięrnju t. r.) jednomiesięcznego, w południowym Tyrolu: „Ogólnie widać, że ludność z małym bardzo wyjątkiem weale nie sprzyjała Garybaldzistom, i wszędzie gdzie tylko przyszło mieć z nimi konieczną styczność, zachowała się względem nich zimno i obojętnie, a nawet wszelkich stósunków unikała starannie. Rekwiżycye wymagane płacili Garybaldziści bonami skarbowymi, a prywatne zakupna bogatsi tylko płacili złotem, inni zaś papierami włoskimi, lub nawet nie nie płacili, zabierając po prostu co się im podobało, w czém można zali się

szczególnej Neapolitańczycy, za najgorszych powszechnie uważani. Bardzo zaś przykre wrażenie na tutejszej krajowej ludności, wielce religijnej, jak wiadomo, sprawił brak widoczny wszelkiego uczucia religijnego u wszystkich Garybaldzistów. Nie wstydzili się bynajmniej podczas upałów dziennych chodzić zupełnie nago, i to nie tylko w swym obozie, lecz nawet w samém mieście Condino. Zwyczajem także u nich było powszechnym żartować sobie i szydzić z przedmiotów i obrzędów religijnych. Przeto księża byli zmuszeni, w czasie ich pobytu odprawiać tylko najkonieczniejsze nabożeństwo aby uniknąć profanicy z ich strony. Zwykle więc mszą św. odprawiano tylko w niedziele, i to czytana, a kazań nie mawiano, ani sakramentów śś: publicznie nie udzielano: bo zdarzały się wypadki, że Garybaldziści wpadłszy do kościoła, przerywali księdzu kazanie, wołając na głos: „Non è vero niente!” („wszystko nie prawda”), i chcieli się z nim wdawać w dysputy. Inni znnowu przychodzili do konfessyonałów niby prosząc o spowiedź; a gdy ksiądz zaczął ich słuchać spowiedzi, z głośnym śmiechem odbiegali od konfessyonału. W Locca (Val di Ledro) posunęli nawet bezbożność swą tak daleko, że na statwę Chrystusa Pana wdziali czerwoną koszulę (garybaldzistowską) opasali Go pasem także garybaldzistowskim, i przypięli Mu do Głowy parę rogów! Słyszę zewsząd skargi na bezbożność nieograniczoną Garybaldzistów, i ich oficerów. Dowiadywali się wszędzie o liczbie księży, i znajdowali liczbę tychże w stósunku ludności Tyrolu za wielką; tak np. w Val di Ledro, miejscu liczącem 3400 dusz a około 30 księży w 11 do 12 parafiach, uważali że jeden proboszcz i wikary byłiby aż nadto dostateczni. Szczególniej zaś wywierali swą złość i nienawiść na księży. Już dawniej wspomniałem o dzikiém obejściu się ich z proboszczem z Darzo, którego płazami zbili okrutnie; dziś mogę przydać, że proboszcz z Lodrone, przy ich piérwszym napadzie na Darzo musiał iść na czele ich oddziału, a tak wystawiać się na grad kul naszych. W Stor proboszcz Don Zadra i wikary Don Gaspari, byli od nich aresztowani i do Bresciji zawleczeni, ponieważ wzbraniali się podpisać adresu wiernopoddańczego Wiktorowi Emanuelowi (królowi obcemu). Proboszcza zaś w Pieve di Ledro i niektórych jeszcze, zmusili do podpisu, przykładając im rewolwer do piersi. Samo zaś rozumie się, że kwaterami szczególniej dokuczali proboszczom, że także zabierali im wszelkie zapasy żywności, ani grosza za to nie zapłaciwszy. Byli wprawdzie niektórzy duchowni, co łaskę u nich znaleźli, lecz takich na szczęście kraju i kościoła było bardzo mało.”

— D. 10 w poniedziałek przypada u OO. Augustyanów na Kaźmirzu uroczystość ś. Mikołaja z Tolentynu. O godz. 9 wotywa solenna odprawi się przed Jego ółrzem, wraz z poświęceniem chleba błogosławionego, jako środka (gdy z wiarą użytego) przeciwko febrze, i innym słabościom.

— D. 14 w piątek, na Podwyższenie ś. Krzyża, odprawiają się Odpusty: w Mogile cało tygodniowy; u Panny Maryi (w rynku), u Franciszkanów, na Smoleńsku, jednodzienny; u ś. Krzyża (w ulicy Szpitalnej) 3 dniowy.

— **Uwiedomienie.** Odpust N. Panny Różańcowej, u Dominikanów nie odprawi się w piérwszą niedzielę zaraz po ś. Michale, jak mylnie sądzą niektórzy, lecz w piérwszą niedzielę PAŹDZIERNIKA, t. j. jak w tym roku d. 7. Października.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnej.